

WALKA IDEI.

VI.

WIEDZA I SZTUKA.

Kiedy duch ludzki przejdzie przez wszystkie fazy wątpliwości i rozterek, jakimi oplątuje go walka o byt i instynkt zachowawczy, staje u wrót swej dojrzałości. Wtedy zjawia się chwila jego płodności: tworzenia owoców swoich: Idei twórczych.

Walka klas i płci przestaje go już zapalać. Prawo i sprawiedliwość wydają mu się jednem, bo jednego bez drugiej, pojąć nie potrafi. Objawienie i dogmatyzm, będą mu tylko igraszką słów. Walką o byt, wyłącznie owładnie poczucie praw człowieka. Indywidualizm jako przejaw wszechstronnego rozwoju jednostki — będzie jako dorobek ogólny najściślej związany z interesem społeczności. Ukochanie swej narodowości, tak zrośnie się z przywiązaniem do ideałów wszechludzkich, że rozdzielać ich wcale nie potrafi.

Wtedy pozostają jego działa: twórcze dzieła jego ducha, znajdujące swój wyraz w Nauce i Sztuce.

Nauka i Sztuka są to dwa wielkie ogniska, dwa święte, wiekuiste Znicze, które człowieka wydobywają ze stanu zwierzęcego — i dają mu siłę twórczą, iż staje się: jako bogowie wiedzący dobre i złe. Są one ze sobą tak ściśle związane, że dzieło nauki — z twórczego ducha poczęte — pozostaje jako dzieło sztuki nieśmiertelnem, nawet wtedy kiedy, nowe zdobycze wiedzy, naukową jego wartość zniweczą, (przykładem wszystkie zabytki jakie zostawili po sobie mędrcy starożytności) — dzieło sztuki natomiast wtedy tylko genialnem jest i pozostaje — jeżeli cała wiedza ducha ludzkiego, jak w zwierciedle w niem się przegląda.

I oto widzimy jak z dwóch źródeł tych wypływa dla ducha ludzkiego moc — prawdziwie twórcza moc — która otwiera ślepe oczy jego, na rzeczy nowe i nieznane — a w świecie który go otacza i wchłonąć go w siebie usiłuje — daje mu siłę stworzenia innego, swojego własnego świata.

I daje mu moc ten przez siebie stworzony świat, pokazać innym — i zaczerpnąć pozwala z tych rzeźwiących źródeł po trudach i brudach codziennej walki o byt nawet tym, co sami w duszach swoich tych źródeł odszukać nie umieli, czy nie mogli.

W walce Idei wzmacnia i rozwija się Duch człowieka, aż dojdzie i do wyżyn Wiedzy, która mu dalekie i coraz szersze otwiera horyzonty do tajników Sztuki, którа jest syntezą wszelkiej wiedzy i wszelkiej mocy.

I znajduje Duch człowieczy: „formę nieodwołalną, artystyczną, formę nieodwołanego piękna, przed którem nie ostoi się nic, która jak młot walić będzie i przed którem wszystko polęże. I staje się Duch człowieczy jak pochodnia, która „płonąca, jest tą żywiołową siłą, którą posiada DUSZA WOLNA“.

Marya Turzyma.

OD REDAKCYI.

Prosimy bardzo usilnie prenumeratorów zalegających z przedpłatą o jak najrychlejsze jej uregulowanie. Opieszałość pod tym względem ogromnie utrudnia nam pracę i rozwój pisma tamuje.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wczesne nadesłanie przedpłaty na przyszły kwartał.

M. C. PRZEWÓSKA.

O IDEI RUCHU KOBIECEGO W ŚWIETLE IDEI POSTĘPU.

(Ciąg dalszy)

Jak dalece to, co dzieli ruch kobiecy od wrogo doń usposobionego odłamu społeczeństwa opartem bywa na nieporozumieniu, niech nam posłuży wyjaśnienie poniższe.

Jednemu z najpiękniejszych wyrazów czynnego protestu kobiety, przeciwko świat człowieczy zakażającej zgniliźnie moralnej, rzucono w twarz najobelżywszą z obelg. Hasłem tem: Jedna moralność dla obu płci.

Tak, jedna moralność, jedna, jedyna! wołała kobieta. Niemasz dwu moralności. Precz z dwulicowością etyki obyczajowej, usankcyonowanej prawem silniejszego! Jedno prawo moralne dla wszystkich członków społeczności ludzkiej, jak jeden Obowiązek wcielania w życie ideałów Człowieczeństwa, dla wszystkich.

Lecz na ten głos wymownego protestu ze strony kobiety, która w reformatorskich dążeniach swoich z właściwą sobie przenikliwością rzeczy sta-

nęła w pierwszych szeregach do walki ze złem, hańbiącem cały rodzaj ludzki z obozu silnych tego świata, padł natychmiast kamień potępienia. „Hasło jednej moralności dla obu płci, wygłoszone przez usta kobiety, to przecież jawny dowód ostatecznego jej upadku, to zamach niesłychany na przywileje mężczyzny, którego czystość obyczajów o b o w i ą z y w a ć nie może, bowiem ten obowiązek spada jedynie na nie, z samej natury rzeczy, sankcyą świata dawno uświęconej" wołano zewsząd z patosem oburzenia szlachetnych... Kobiecie idzie o „wolną miłość", o zniesienie krępujących więz opinii, stojących potąd święcie na straży ideałów moralnego życia. Więc ginie świat wobec podobnej postawy kobiety.

Zakotłowało się w świecie Katonów od świątobliwego oburzenia. Upiory żyją uporczywie!... Upadł Rzym, fala czasu przeszła po gruzach jego, niosąc zarodki nowego życia, nowych ideałów, a ów pomnik sprawiedliwości tego pogańskiego świata w dziwnej niewzruszoności nam po nim pozostał... „One chcą wolności we wszystkiem", wołał w tenże sam sposób sam, w tych czasach cywilizacyi zamarłej, wielki Kato — „to znaczy one domagają się przedewszystkiem s w o b o d y o b y c z a j ó w. I co będzie jeżeli ją osiągną. One staną się w końcu zupełnie nam równe, a zrównawszy się, „władzę nad nami obejmą !".

Więc ze skwapliwością wielką, z godnem świata swego poczuciem sprawiedliwości, popiera wielki Kato wniosek do prawa Wakaniusza przeciwko domagającej się reformy praw małżeńskich kobiecie, w słowach następującego dopełnienia: „Dowiódłszy jej niewiary, ty możesz ją zabić, ale ona dowiódłszy ci takowej, niema cię nawet palcem trącić" i dodaje z przekonaniem niezłomnem: „bo tak być powinno!"

Skostniały ten dogmat zamarłego świata żyje, a nawet bujną pokrywa się zielenią na niwach współczesności naszej, w formie szanowanego powszechnie prawa obyczajowego, które zapewnia bezkarność mężczyźnie kosztem podwójnej chłosty, spadającej wyłącznie na skatowane już od natury kobiece barki. Sprawiedliwości staje się zadość, występek ponosi karę, a że dotyka ona wyłącznie słabszych, to już rzecz kultury silniejszego, któremu przecież dziać się nie może krzywda...

Ale jak wówczas w owych Katonowskich czasach, dopominająca się o prawa swe kobieta, nie występuje bynajmniej w imieniu Bezprawia. Zadaniem jej przeciwnie: o b r o n a p r a w C z ł o w i e c z e ń s t w a!

Logicznie nawet pomyśleć się nie da, iżby kobieta oświecona powiększyć chciała własnowolnie liczbę tych ofiar wynaturzonej cywilizacyi, którą podźwignąć staje się jej celem. Stać przy nierządzie może tylko kobieta ciemna, niewolnica, nigdy kobieta wolna, człowiek uświadomiony.

Historyczne dane kultury świata, są nam po temu dowodem. Nie bez wytrwałego trudu ze swej strony, dzięki natury swej skłonnościom postępo-

wym, uczyniła kobieta z mężczyzny jednożeńca; do zasad poliandryi napewno ona nie dąży. Pojęła ona zbyt dobrze w stosunku swym do świata współczesnego na barki jej niewieście spadające zadanie ratowania ludzkości od grożącego jej fizycznie i moralnie zwyrodnienia.

Istotnie czas już wielki po temu. Człowiek dzisiejszy odrodzi się z ducha, podźwignie się z upadku mocą świadomej woli, kierowanej poczuciem godności człowieczeństwa, opanuje skutecznie półczłowiecze cechy swej skarlałej jaźni, aby osięgnąć możność rozwinięcia darów swojej duszy — ukształcenia charakteru, rozszerzenia horyzontów widzenia i czucia, albo anarchia umysłowa i moralna podporządkuje sobie w nim wszystko, co jest z kultury cywilizacyjnej.

Odnośnie do ruchu kobiecego daloby się stwierdzić, sądzę, dowodami że towarzyszy on zawsze we wzmożonej intenzywności wszelakiej groźbie cywilizacyjnej w formie kryzysów przeciwpostępowej natury.

Dzisiejszy ruch kobiecy w najnowszem zwłaszcza przeobrażeniu swojem, nosi na sobie, zdaniem naszem, wszystkie charakterystyczne cechy tej akcyi ratunkowej. Rzecby można istotnie, iż postawa kobiety względem przewagi złego w życiu ludzkości ma w sobie coś z akcyi obronnej samej natury Dobra, walczącego o prawa swego bytu.

Jeżeli zapuścimy sondę naszej myśli w głąb podstawowych dźwigni życia współczesnego, ujrzymy w nich istotnie przerażające minusy. Ludzkość wyradza się, człowiek maleje. Temu już przeczyć trudno.

A przyczyny tego? Doszukać się nam ich wypadnie jeszcze... w życiu embryonalnem człowieka, w sztuczności tych warunków, które składają się na wydanie na świat jednostki ludzkiej.

Przepotężnem prawem natury jest prawo miłości, prawo, na którem tkwią zasadniczo zadatki twórcze życia, prawo wielkie, przeciw któremu pod groźbą zwyrodnienia iść nie wolno. Kto je przestąpi, nad tego głową, aż może do jakiego „dziesiątego pokolenia“ w jego potomszczyźnie, zawisa nieubłagany miecz pomsty za czyn, w samych podstawach zbrodniczy.

Zaś w świecie naszych obecnych ustosunkowań, na „związkach bezmiłosnych“ mianowicie wszystko się opiera. Wszystko wchodzi tu w grę, cała małostkowość interesów ludzi małych, tysiączne drobne względy i względziki popychają, bezduszne pary człowiecze, do łączenia się w związki przeciwnaturalne, przeciwprawne, ohydne, których owocem może być tylko twór już w łonie matki zwyrodniały!... A to bynajmniej za zbrodnię się nie uważa, za zbrodnię nad zbrodniami; nasz świat nie zalicza zgoła związków bezmiłosnych do kategoryi tych czynów zbrodniczych, których następstwem ma być kara.

„Przyczyną nędzy ludzkiej — Nieświadomość“, więc człowiek na duchu ciemny własną swą nędzą, własną swą nędzę płodzi, bowiem „nie wie, co

czyni", popychając swój świat na bezdroża upadku. Wbrew wielkim prawom naturalnym, wbrew samemu siebie idzie z pogodnym uśmiechem na ustach, kiedy własnemi dłońmi kopie tam mogiły, kędyby winien uścielać kolebki!... Śladem też jego rydwan śmierci toczy się niestrudzenie!

Wielki węzeł miłości potężnem prawem bytu łączyć mający aktem twórczym dwie dusze, wzajem dla się stworzone, przedzierżgnął się dziełem postępowej myśli w bezduszny związek dwu ciał, spotykających się z sobą przygodnie na wszystko kupczącym rynku, który martwemu bałwanowi użycia z bezfrasobliwą bezmyślnością straszliwą składa hekatombę.

To też ze związku ciał, którym całkowicie obcy dreszcz święty twórczego ducha, przychodzą na świat istoty wynaturzone, istoty, stanowiące monstrualną odmianę „ludzi bezdusznych", a to w najdosłowniejszem pojęcia tego rozumieniu...

Oto, zdaniem naszem, jedna z podstawowych przyczyn upadku rasy człowieczej wogóle, oto jądro jej zwyrodnienia. Ludzie ducha, geniuszy ludzkości, z potwornego związku dwojga ciał bezdusznych nie powstaną; rodzicami ich nie mogą być zbrodniarze!

A od podobnych zbrodniarzy i zbrodniarek, brojących bezkarnie, roi się rynek nasz pseudo-cywilizacyjny, bezduszna targowica życia społeczności, uzurpującej sobie szczytne hasło postępu.

Sprawa to, której przyszłość tomy prawodawstw swoich poświęci, dawszy ochronę odpowiednią kobiecie, która przez wolny wybór w miłości, wybór nie krępowany względami kramarstwa, odrodzi ludzkość, odrodziwszy człowieka.

I oto druga strona potężnego wpływu kobiety na bieg życia ludzkości.

Po rozpatrzeniu znaczenia udziału kobiety w postępie, ze strony psychicznej, weźmy z kolei pod bliższą rozwagę tę drugą stronę fizyologicznego mianowicie jej wpływu. Znakomity fizyolog angielski Alfred Russel Wallace z fizyologicznego punktu widzenia rzeczy, patrząc na sprawę wyzwolenia kobiety, dochodzi do wniosków identycznych.

Wychodząc z założenia, że typ indywidualny człowieka nie wzrasta proporcyonalnie do postępu świata po szczeblach jego drabiny ewolucyjnej, zaznacza on, iż czynnikiem uwsteczniającym jest tu mianowicie kobieta uwsteczniona, istota, którą świat na modłę przejściowych swoich ideałów urobił. W jakiż to sposób podobnie wstecznicza rola w dziejach ludzkości przypadła tej, której przeznaczeniem jest zetrzeć z łona świata wężową głowę złego? Oto dobór naturalny, mający za zadanie eliminować z życia jednostki zwyrodniałe, wytwarzać zaś typ, w którymby tkwiły potencyalnie zadatki rozwoju, ma przeciw sobie kobietę, która spętana warunkami swej egzystencyi wolnego wyboru w miłości nie czyni, stając się przez to sojuszniczą uwstecznienia typu człowieczego.

Nadzieję zmiany na lepsze widzi Wallace w wyzwoleniu kobiety. — „Stawszy się sobą, a zatem istotą lepszą i wyższą, bo wyzwoloną z fałszów krępującego ją niewolnictwa, mówi on, oczyszczoną z tych mętów piany życia, czyhających co krok na jej bezbronność, otwierając przed nią otchłanie wszelakiego upadku, stawszy się sobą kobieta wyzwolona wypowie dopiero światu swoje veto.

Przedewszystkiem zrzuci ona z siebie narzucone jej wiekowe jarzmo związków, przeciwko którym natura jej się wzdryga, wybierając świadomie i dobrowolnie za towarzysza życia człowieka równego sobie albo wyższego moralnie i fizycznie. A rezultatem jej związków serdecznych, związków na prawie natury opartych, boski pierwiastek życia, będzie nowa rasa ludzkości, rasa, na którą ziemia czeka już wieki całe! (La femme et le progrés de l'humanite. Paris 1895.) Oto argument!

Gdy więc nadejdzie ten dzień błogosławiony, kiedy kobieta pójdzie jedynie za głosem serca w swym związku z mężczyzną, ludzkość powita zorzę, narodzin nowej generacyi, generacyi potężnej, generacyi potentatów ducha, oraz i „mlecza pacierzowego“, o całe niebo wyższej od tej, której jesteśmy członkami skarlałymi. A generacya ta strząśnie ze stóp swoich pył tylu hańbiących poczucie nasze plam na brudnej karcie pseudo-postępu, by począć życie nowe na wyżynach prawego człowieczeństwa! Wówczas to społeczność ludzka ujrzy na niwach swego życia wspaniały typ kobiety w sferze obywatelskich dążeń jej i ideałów, typ zdjęty z obrazu, jaki przedstawia nam barwnem piórem swojem Eliza Orzeszkowa.

„Nad otchłanią, w której głębiach niezliczone męczarnie i winy dręczą ciała i duchy milionów, widzę, mówi ona, unoszącą się postać wielką i słodką, mądrą i dobrą, współczującą i czynną. Przemyślnemi, niezmordowanemi rękoma kosi ona osty zawiści i nienawiści pola; powoli, lecz nieustannie zasadza na nich oliwne drzewa zgody i pokoju; jedną dłonią kruszy podstawę, na której wznosi się cielec złoty, drugą tępi ostrza i zamyka otwory narzędzi morderczych. Z ust jej wychodzą zaklęcia magiczne, przed któremi maleją pychy szatańskie, pierzchają żądze rozpasane i gwałty zwierzęce; promienie spadające z jej oczu i czoła, oświetlają wszystkie punkty świata, na których Kainowie podnoszą nad Ablami mordercze topory i nagim widokiem tych bratobójczych czynów tak świat przerażają, że uderza się on w pierś z wielkim okrzykiem: Moja wina!

Postać ta mnoży się, znajdujemy ją wszędzie: u kolebek dzieci, u wezgłowi pachołąt, przy boku mężów, na polach, kędy potem spływają rolnicy w zamkniętych ścianach, kędy z tajemnicami wiedzy i zawikłaniami myśli walczą uczeni, jest ona wszędzie, w szkole, w domu, w warstacie, w pracowni artysty i pisarza, wszystkie trudy podziela, wszystkie myśli rozumie, wszystkim dążeniom pomaga, oprócz tego dążenia, które wiedzie

do bram złotego cielca i do otaczającej go kałuży krwi i błota".

Lecz kimże jest ta postać cudowna, która zdeptała węża, zgasiła ogień piekielny, obaliła Baala materyi i wzniosła ołtarz Mesyaszowi idei? Jest to objaśnia nas Eliza Orzeszkowa, „przygotowana przez walczącą kobietę XIX wieku, kobieta apostołka i reformatorka, kobieta mędrzec i anioł, wieku XX-go!"

W tradycyach naszej przeszłości mamy wspaniały typ kobiety-obywatelki, typ prawdziwie czci godnej matrony, jakim mało który z narodów pochlubić się może, to nam daje otuchę, że ta idea wielkiego obywatelstwa w dziejach kultury cywilizacyjnej świata, obywatelstwa, którego ja ze swej strony, nie waham się podnieść do znaczenia misyi posłannictwa niewieściego na ziemi, że ta idea padnie u nas na grunt przygotowany właściwie pod zasiew tego bożego ziarna, którego plon pokryje bujnie niwy po wielkich prawdy szlakach kroczącego postępu!

Sądzę ponadto, iż taki wpływ kobiety „mędrca i anioła" uchronić może skutecznie nawę cywilizacyi od krwawych zboczeń przewrotów społecznych, grzebiących nierzadko wszelkie dobro cywilizacyjne w gruzach. Wówczas dopiero ludzkość wejdzie szczęśliwie na szeroki gościniec swej postępowej drogi w kierunku boskim. Wówczas dopiero znikną piętnujące sromotnie Kainowe plemię mordy i pożogi i wyschną krwawym strumieniem ciekące wiekowe łzy uciśnionych.

Wtedy dopiero z mgławicego chaosu swego wyłoni się ku nam jutrzenka tej cywilizacyi, w której odrodzona ludzkość powita kiedyś godnie swe „królestwo boże".

W tętnie krwi naszej serdecznej dziś już te drgnienia przyszłości uczuwamy. Dusze nasze przeżarł już tak ból tego życia, które jest nam grobem najświętszych naszych pragnień i umiłowań, że jeżeli mamy żyć wogóle jeszcze, musimy żyć, nie dławić się tem życiem, które nam z piersi ssie wszystkie soki żywe.

Cywilizacya bez Ducha, cywilizacya, która wykreśliła ze słownika swego wiele wyrazów wiekuistej treści, która w trupieszejącem łonie swojem zawarła moc jadów śmiertelnych, paść musi, aby wydać kwiat nowy, kwiat życia na gruzach śmierci. Wszelka dusza czująca dostrzega już te brzaski nowych dni na całym współczesności obszarze. Kobieta staje tu w pierwszych szeregach.

Jako jeden z pierwszych heroldów przyszłości, ogłasza brzaski nowych dni na całym świata współczesnego horyzoncie, kobieta. Podnosi ona głowę ku człowieczeństwa wszech-dźwigniom i niby Izys mityczna dzierżycielka świateł tajni wiekuistego bytu, poczyna czynić rachunek życia współczesności, odwołując się do jej sumienia.

Dewizą jej zasadniczą: „Precz z cywilizacyą, opartą na wyłączności dobra materyalnego! W towarzyszu zaś swoim mieć ona pragnie równego sobie człowieka „światło“, w podniosłości ducha a obyczajów, jasną pochodnię postępu dzierżącego godnie w męskiej dłoni.

Jej czas już przyszedł. Jutrzenka naszych dni ujrzy kobietę świadomą i dzielną pracownicę na szerokich łanach odradzającej się kultury z ducha, ku wszech dźwigniom życia człowieczego.

REFORMA SZKOLNA.

„Dziwna rzecz, że tyle ludzi ośmiela sie mieć dzieci.

W ogrodzie zoologicznym znam strażnika, który doskonale umie się obchodzić z tygrysami. Inny dokładnie obeznany jest ptactwem. Inny wyspecyalizował się w sztucznej hodowli ryb. A dzieci chowa każdy ignorant“.

Zdanie to Multatulego charakteryzuje bezwątpienia dobrze zachowanie społeczeństw europejskich wobec kwestyi wychowawczych. Mówi ono, jak mało ludzie chcą przyczyniać się do kształtowania pojęć swych dzieci; a osądza, jak nieumiejętnie to czynią, ilekroć czynią.

O jakimkolwiek objawie życia ogólno ludzkiego mówimy, powtarzamy zawsze tę samą zwrotkę. Podczas gdy zagranicą..., to u nas... i tak w nieskończoność!

Czasami skarg i takie są niesłuszne. Zagranicą bowiem jakościowo choć nie ilościowo te same panują warunki społeczne i w tych samych (znów jakościowo) refleksach odbijają się w świadomości ludzkiej Toteż prawie jednakowe reagowanie rozmaitych grup społecznych, wobec tychsamych zjawisk da się zauważyć za granicą i u nas.

Różnica da się zawsze sprowadzić do wymiaru ilościowego. Taksamo jak z innemi ma się rzecz ze sprawą w gorzkim aforyzmie Multatulego zawartą: sprawą wychowania.

Z jednej strony klasy posiadające, mające dostateczne środki naukowe dochodzą niejednokrotnie do rezultatów myślowych na polu wychowania, które stają w sprzeczności z ich interesami społecznymi, z drugiej strony masy ludowe przyswajają sobie te rezultaty myślowe (często wysnuwają je same, wcześniej nawet, niezależnie) i wystawiają je jako pewne postulaty, żądania.

Postulaty te nie mogą być jednakowoż w całej rozciągłości w życiu przeprowadzone bez naruszenia «stanu posiadania» górnych dziesięciu tysięcy, więc pędzą żywot w umysłach ludzkich, pobudzając czasami pewne grupy do wprowadzania ich w życie drogą inicyatywy prywatnej. Próby

takie mają znaczenie wielkie, gdyż są dowodem żywotności pewnej idei, pewnej myśli. Mają one jednak tylko znaczenie prób.

Chciałbym powiedzieć, iż próby te i przykłady choćby najbardziej wymowne i przekonywujące niewystarczają do nadania realnych kształtów życia, myślom, gdyż nie wszystko co jest przekonywujące, da się w pewnych stosunkach, przy istniejącym paralelogramie sił urzeczywistnić.

Nie znaczy to jednak, by dla tych powodów nienależało prób tych robić. Owszem, niechaj dają jaknajwięcej materyału, który przez sam kontrast byłby krytyką stosunków istniejących. Dziać się to wszystko powinno i ad usum przyszłości.

Tak oceniam wszystkie współczesne postępowe prądy w pedagogii. Żądanie szkoły bezwyznaniowej. Rzecz bezwątpienia bardzo słuszna, jedynie słuszna. Zwolennikami jej są nietylko pewne (a właściwie jedno) stronnictwa polityczne, nie tylko inteligenci na stanowisku tego stronnictwa stojący, ale nawet uczeni mieszczańcy. Ale cóż? W walce społecznej wszelakie (religijne i bezwyznaniowe (sic fata tulere!) Klasy panujące doby obecnej niemogą się zrzec usług kleru, niemogą się zrzec maku usypiającego, jakim jest w życiu religia, dzieciom w szkole wyznaniowej podawana, więc postulat szkoły wyznaniowej pozostaje postulatem, bardzo żywotnym ale tylko postulatem.

Taksamo ma się rzecz z wielu innemi kwestyami wychowania.

U nas mówi się o nich za mało, stanowczo za mało. Rezultaty naszej propagandy na tem polu są tem mniejsze, a tem niżej powinny być oceniane, a do tem większego wzmożenia starań na tem polu powinny pobudzać, ponieważ u nas (tak w Galicyi, jak i innych częściach Polski) stan obecny jest o wiele gorszy, aniżeli gdzieindziej. Klerykalizm w Galicyi spoczywający bryłą nieodpartą, na wychowaniu szkolnem i domowem, klerykalizm uważany w Poznańskiem i w Królestwie za obowiązek narodowy, nacyonalizm uważany w wychowaniu za pierwiastek nowy uwzględnienia wymagający (patrz artykuł p. J. Moszczeńskiej w Krytyce) i wiele innych, bardzo smutnych rzeczy.

A próby walki z tym stanem. Czasem umieści Głos, Prawda, lub Ogniwo warszawskie artykuł w tej kwestyi, czasem (nieśmiało!), Przegląd Pedagogiczny. W Galicyi oprócz Nowego Słowa, Krytyki jeden tylko dziennik, i na tem koniec.

Toteż z największą radością, z pełnem uznaniem przyjąć należy pierwszą próbę na tem polu przez towarzystwo „Zreformowania wychowania i nauczania“ zrobione.

Próba ta, w postaci poważnego kwartalnika »Reforma Szkolna» którego zeszyt 1 i 2 przedemną leży, zrobiona, zasługuje na jaknajobszerniejsze omówienie ze strony całej prasy postępowej. Mimo uznania dla

pracy już tym tomem przez wydawców dokonanej, niemówię „u z n a n i e“, a »o m ó w i e n i e« ponieważ nie o uznanie tu chodzi, a o rozpowszechnianie danych poglądów i d y s k u t o w a n i e ich, o ile się z nimi zgodzić nie można.

Wyjdzie to zapewne na dobre pismu, a co ważniejsza sprawie, której wspólnie służymy.

Przyglądnijmy się treści „Reformy Szkolnej“. Niemożemy, rzecz zrozumiała streszczać każdej pracy. Zadaniem naszem jest zwrócić uwagę naszych czytelników na poruszone w pracach zagadnienia i o ile tego zachodzi potrzeba, wypowiedzieć w którem miejscu niezgadzamy się z sposobem postawienia problemu. »Gwoździem« tego tomu jest bez wątpienia głęboka praca P a w ł a L a c o m b e'a. Zarys nauczanie opartego na psychologii dziecka której część pierwszą w tłomaczeniu Lucyi Hornowskiej daje czytelnikom redakcya Reformy Szkolnej. »Pomiędzy rzecznikami radykalnego przeobrażenia dzisiejszych systemów wychowania i nauczania, poczesne bezwątpienia miejsce zajmuje Paweł Lacombe, mówi redakcya w przypisie »zarys jego przedstawiając próbę stworzenia zupełnie nowego systemu nauczania odrzuca wszystkie tradycye istniejącej szkoły«. Rzeczywiście. Odrzuca on tradycyę i rutynę, cechującą wychowanie współczesne. Wskazuje w jaki sposób należy r o z w i j a ć umysł dziecka, a nie natłaczać umysł jego jakby w tornister masę wiadomości. Dowodzenie jego, konsekwentne, oparte na głębokiej znajomości psychologii dziecka wskazując ideały wychowawcze, niezziszczone jeszcze, jest równocześnie olbrzymim oskarżeniem współczesnego wychowania. Co więcej. Wczytanie się w kartki rozprawy Lacombe'a, utwierdza w przekonaniu, że nadejście s t u l e c i a d z i e c k a, o ogólne przecież zastosowanie metody Lecombe'a chodzi, jest dość dalekie. Nie znaczy to, aby one było u t o p i ą. Boć słusznie bardzo mówi Lacombe: «O każdej rzeczy nieistniejącej jeszcze można powiedzieć: Jesteś utopią! Wielu ludzi nie zaniedbuje tego czynić, nie będąc wszakże w możności określić czem odróżniają utopię od tego, co nią nie jest. Dla mnie istnieją dwa rodzaje utopii: P i e r w s z y o b e j m u j e p o m y s ł y, k t ó r e z r e a l i z o w a n e s t a n ę ł y b y w s p r z e c z n o ś c i z k t ó r y m ś z n i e z m i e n n y c h r y s ó w c h a r a k t e r u l u d z k i e g o — jest to p r a w d z i w a u t o p i a. Druga polega na tworzeniu projektów, sprzeciwiających się tylko bieżącym opiniom epoki, — jest to utopia w z g l ę d n a, c z a s o w a. Rzecz wcale nieutopijna w pierwszym znaczeniu, przeciwnie najzupełniej wykonalna, bo dająca zadowolenie naturze ludzkiej, może być utopijną w drugiem znaczeniu.| Rzecz ta jest utopijną tylko dlatego, że za taką ją się uważa. Kiedy pojęcia zmienią się w tym względzie, rzecz ta nie ulegając zmianie, sama w sobie staje sie rzeczywistością nowych czasów«.

Małą zaprowadziłbym poprawkę. Tu gdzie ideolog Lacombe mówi »opinia« lub »pojęcia« dodałbym słowo o interesach, których wynikiem są te pojęcia, a ta rzecz wyjaśniłaby, dlaczego pojęcia stare mają taką siłę życiową.

Praca Lacombe'a, będzie pierwszem w języku polskim, dokładnem sformułowaniem postulatów naszych na polu metody wychowania. Toteż śmiem wypowiedzieć tu życzenie, by „Reforma Szkolna" wydała ją w odbitce, po ukazaniu się całości. Dotegoż co i ta praca działu ogólnego należy obszerna rozprawa Kanta, po raz drugi, choć w innym tłomaczeniu, po polsku drukowana. Poświęcimy jej omówieniu może osobny artykuł, gdy ukaże się cała.

Uczony rosyjski Wiktor Henri zaznajamia nas w tłomaczonej przez Adama Szymańskiego pracy ze stanem współczesnym pedagogii doświadczalnej, jej metodami i zadaniem, a więc ze sprawą w piśmienictwie polskim przez J. Wł. Dawida obecnego redaktora „Głosu" Warsz.

Inne prace zajmują się albo pewnemi szczególnemi kwestyami wychowania, albo konkretnemi niedomaganiami.

Do pierwszych należy artykuł St. Witkiewicza Chrześcijaństwo i Katechizm, Maryi Konopackiej Nauczanie Religii w polskiej literaturze pedagogicznej, Róży Centnerszwerowej O wspólnem obu-płci kształceniu w Polsce.

Do drugich Tadeusza Korzona autoreferat o swych podręcznikach historycznych które zastępując szkodliwy system dwustopniowej nauki historyi podają znajomość jej w sposób pedagogiczny młodzieży; artykuł Adama Szymańskiego zalecający nieznany zupełnie w Galicyi znakomity elementarz polski Konrada Prószyńskiego (Promyka); Józefa Ciembroniewicza aktualny bardzo i ciekawy artykuł o nauce pedagogii w seminaryach nauczycielskich w Galicyi, oraz Adama Szymańskiego o Domach ludowych. Z początkami reformy wychowania za czasów A. Wielopolskiego zaznajamia nas w jednej z ostatnich swych przedśmiertnych prac śp. Piotr Chmielowski, a przegląd literatury pedagogicznej francuskiej i angielskiej w r. 1902 daje p. Aniela Szycówna.

Ponieważ artykuł p. Centnerszwerowej czytelnicy znają już z 19 nr. Nowego Słowa, przeto zajmę się eszcze kwestyą poruszoną w artykułach Witkiewicza i Hornowskiej, oraz zasadniczem stanowiskiem redakcyi wypowiedzianem w artykułach Od Redakcyi i programu pisma.

Najpierw kwestya pierwsza. Sprawa religii w wychowaniu.

Zdaniem moim samo postawienie kwestyi religii w wychowaniu szkolnem nie jest zbyt szczęśliwem. Zamiast wypowiadania się najpierw w sprawie znaczenia katechizmu w wychowaniu religijnym, należało dać podstawę pod to wypowiedzenie się, określić stanowisko Redakcyi wobec samej sprawy religii w szkole.

A stanowisko ludzi postępowych w tej kwestyi jest jasne. Żądamy zupełnego usunięcia z wychowania szkolnego n a u k i r e l i g i i. Zapatrywanie to płynie nie z chęci pozbawienia możności religijnego wychowania dzieci ludzi religijnych, lecz z przekonania, że jeżeli się raz uzna naukę religii za rzecz szkoły, a nie starań prywatnych (mogących być zrzeszonemi) ludzi religijnych, to musi się akceptować żądania katechetów żądających „n a u c z a n i a w s z y s t k i c h p r z e d m i o t ó w w d u c h u r e l i g i j n y m i p r a k t y k o w a n i a c n o t y i p o b o ż n o ś c i t a k w s z k o l e, j a k p o z a s z k o ł ą, t a k z e s t r o n y w y c h o w a w c ó w, j a k w y c h o w a n k ó w" (żądania katechetów przytoczone na 182 str. przez p. Hornowską). Słusznie bowiem argumentują dalej katecheci, iż »pozbawienie samej treści nauki związku z religią katolicką, spowodowane przez ustawę państwową orzekającą niezawisłość nauczania innych przedmiotów od kościoła i nadanie jej tem samem ducha pogańskiego(!) lub nieprzyjaznego religii katolickiej uniemożliwia wychowanie religijno-moralne (!)». Również słuszne są żądania zaprowadzenia egzaminu z religii przy maturze, szkoły wyznaniowej i t. d.

Że to wszystko jest wydaniem na szkoły n a ł u p k l e r y k a ł o m, rzecz jasna. Że od tego chronić może tylko konsekwentna przeprowadzona zasada bezwyznaniowości szkoły, rzecz również j a s n a. N a l e ż y j ą j e d n a k w y p o w i e d z i e ć. Nierobi tego sumienny historyczny artykuł p. Hornowskiej, będący dowodem, iż w praktyce niewykonaliśmy jeszcze dziś dla »nas« zbyt postępowego programu komisyi edukacyjnej, bo p. Hornowska kreśląc rozwój pojęć pedagogicznych o nauce religii w Polsce (w *XIX*.), nieznalazła tych pojęć z naciskiem wypowiedzianych...

Niewypowiada ich jeszcze (może to zrobi w dalszym ciągu) S t a n i s ł a w W i t k i e w i c z w cudownym, pełnym zapału i siły artykule: Chrześcijaństwo a Katechizm, którego wartość tak charakteryzuje: »Przez przewrotną chęć wejścia w kompromis z haniebnemi zasadami policyjnego państwa, przez przystosowanie się do form ustrojów społecznych, będących zaprzeczeniem chrześcijaństwa, przez chęć zaskarbienia jednostkowego egoizmu, rozluźnia on każdą zasadę moralną, paczy i wykręca treść przykazań, odbiera cnotom ich siłę i stałość, rozsprzęga, rozluźnia obniża całą treść chrześcijaństwa do poznania najpospolitszego wygodnego filisterstwa, policyjnego przepisu i umowy, osłabionej mnóstwem zastrzeżeń, ułatwiajających jej złamanie«. Toby była treść 1 i 2 zeszytu Reformy szkolnej. Widzimy więc dążenie do stworzenia pisma »dla którego, jak mówi Redakcya, wzory znaleźć byśmy mogli zaledwie w najbogatszych literaturach świata, i to wzory niepełne". Dążenie to szczere i sumienne, więc z wyrozumiałością odnosimy się do pierwszych nieuniknionych braków«, które wytknęliśmy.

A wytknąć miało je prawo w linii pierwszej »N o w e S ł o w o«, po-

nieważ przez lat trzy swej publicystycznej pracy zawsze zwracało uwagę na nowe ideały wychowawcze.

Korzystając z tego prawa „Nowego Słowa“ pragnąłbym zwrócić uwagę na pewien dla pisma i myśli bardzo szkodliwy oportunizm. Oportunizm to wprawdzie nie noszenia „płaszcza swych przekonań“ na dwóch ramionach, przeciw czemu redakcya R. Sz. stanowczo się zastrzega, ale oportunizm szerokiego rozpościerania płaszcza, aby się pod nim wszyscy zmieścić mogli, wówczas, gdy guziki płaszcza tego szczelnie pozapinane być winny, a on nas tylko okrywać.

Przez nas rozumiem prasę i ludzi postępowych, prasa bowiem konserwatywna i klerykalna napadnie z pewnością na Reformę szkolną, aby Redakcyi Reformy wówczas in exemplo wykazać jak mylnem jest jej przekonanie, iż „sprawa reformy wychowania góruje ponad wszystkimi przejściowemi politycznemi i społecznemi interesami chwili“, wskutek czego „i największy konserwatysta i najjaskrawszy postępowiec, jeżeli tylko są ludźmi uczciwymi, schodzą się we wspólnej trosce o zapewnienie swemu potomstwu największych moralnych i umysłowych korzyści“.

Pierwszy grom już spadł z łam, naturalnie, Dwutygodnika katechetycznego i duszpasterskiego w postaci artykułu: St. Witkiewicz jako katecheta... Przygotowują się i inne.

Sprawa wychowania, co do której znaczenia, w zgodzie jesteśmy z Redakcyą Rocznika Szkolnego, jest sprawą tak ściśle związaną z interesami społecznymi a więc walkami stronnictw, iż nie można pomyśleć sobie sposobu wyłączenia jej z tych »przejściowych politycznych i społecznych interesów chwili“. Kto to robi, staje na obłokach, a więc w życiu w pozycyi bardzo niewygodnej i niebezpiecznej...

„Największy (czemu koniecznie największy?...) konserwatysta“ choćby był człowiekiem najuczciwszym, niezgodzi się na żądanie nasze koedukacyi, bezwyznaniowości szkoły, wtajemniczanie młodzieży w życie seksualne, i inne tym podobne „szkaradzieństwa“ postępowe. Niezgodzi się, choćby był najuczciwszy, bo jest konserwatystą.

Redakcya Reformy Szkolnej wysunie mi zapewne „wspólną troskę“ o rozwój pokoleń. Troska rzecz bezwątpienia cenna, ale z troski o dobro młodzieży żądają klerykali: wyznaniowej szkoły, a z troski woła dr. Wróblewski w Słowie Polskiem, które Red. Reformy Szkolnej w przystępie optymizmu zrozumiałego u ludzi przystępujących do pracy... szczerze (?) demokratycznem (!) nazywa, „Polizei! Polizei!“ bo młodzież demoralizują ci, co ją uczą walczyć z systemem przez Reformę Szkolną potępionym...

Pozostaje chęć stworzenia „ogniska“ w którem wszystkie umysły niezależniejsze, szczerze o dobro publiczne dbałe, mogłyby, nielegitymując się ze swych barw i sympatyi przejściowych (czyżby Szan. Red. nacyona-

listów miała na myśli...) zabrać głos w sprawie tak wieczystej, jaką jest... kształcenie i wyrabianie coraz doskonalszych ludzi.

A więc organ dla dyskusyi, ognisko, w którem można zabierać głos? Klerykali i konserwatyści nieobjawiają nigdy ochoty dyskutowania w organach postępowych, a nacyonaliści stracą ją prawdopodobnie, gdy więcej będzie takich „demoralizatorskich artykułów" jak Witkiewicza.

Toteż niepotrzebnie osłabiamy siłę argumentów naszych, jeśli niepowiemy z Lacombem, iż odrzucając precz tradycye, wypowiadamy co myślimy. A że odrzucać tradycye, stojące w sprzeczności z wymaganiami życia naszego i naszymi ideałami, mogą tylko ludzie, mający n a s z e ideały, naszą tęsknotę do życia innego, „do form ustrojów społecznych nie będących przeciwieństwem chrześcijaństwa" (że użyją a coutrario wyrażenia Witkiewicza), więc by burzycielstwo nasze było twórczem, zakreślmy koło otaczające burzycieli i oddzielające ich od „ludzi spokojnych", i zacieśnijmy płaszcz przekonań naszych koło postaci naszej, by nie krył jej kształtów.

Wierzę, że Reforma Szkolna w pracowitym swoim i bodaj długim żywocie, do tego stanowiska dojdzie. *Karol Radek.*

PSYCHOLOGIA MARZEŃ.

W zeszłym miesiącu, wyszła w „Dzienniku Psychologicznym" amerykańskim zajmująca praca panny Th. L. Smith, asystentki rektora uniwersytetu Clarka, o marzeniach i psychologii ich. Podług zebranych danych, okazuje się, że marzenia są udziałem tak biednych, jak bogatych, tak młodych, jak i starych, marzą też dzieci małe pomiędzy 6 a 8-ym rokiem, skonstatowano ten objaw psychologiczny zupełnie wyraźnie. Autorka, w określeniu tego stanu, powołuje się na Fechnera który marzenia porównywa do snu i twierdzi, że cała sfera, wewnętrznej ruchliwości, podówczas zasypia — wobec czego tylko jeden stopień dzieli sen nocny, od snu na jawie, któremu towarzyszą objawy fizyczne, głuchoty,ślepoty, rodzaju odrętwienia. Relaksacya muskułów naszych, pozwala na zupełny rozdział wrażeń wzrokowych. Le Conte, dowodzi, że to samo ma miejsce u ludzi pijanych i drzemiących i jest objawem, stanu bezwoli.

Chwilą najbardziej usposobiającą do marzeń na jawie, jest zmierzch samotność, pustka, absolutna cisza, jednostajny szmer wody, lasu, liści, ogień kominkowy. Młodzież szkolna i dzieci, pod wpływem znużenia, na późniejszych godzinach lekcyi zapadają w sen na jawie, bez świadomości otoczenia tak, że często trzeba kilkakrotnie pytanie powtórzyć, by wywołany uczeń mógł oprzytomnieć. Tutaj daje się zastosować twierdzenie Błażka, autora. „Znużenia szkolnego" który dowodzi, że tylko przez ciąg trzech godzin na-

uki, biorąc za godzinę szkolną 45 minut, może dany uczeń uważać, twierdzenie to popartem zostało wieloma przykładami. (Błażek, Lwów 2. wydanie 1904). Z punktu widzenia nauczyciela, uczeń rozmarzony bywa nieuważnym — nie jest to jednak brak uwagi a zwrócenie jej z rzeczy zewnętrznych, na wewnętrzne. U młodzieży, począwszy od 12-go roku życia, wpływ literatury, tak jest ogromny, że pobudza do marzeń, o sławie, bohaterstwie czasem nawet o występku i zmysłowej rozkoszy. Opowiadania o czynach na pozór bohaterskich, a w gruncie okrutnych, miało i mieć będzie wpływ ujemny na młodą duszę i jemu to przypisać należy wiele zbrodni w młodocianym wieku popełnionych. Młode dziewczęta od roku 16 czasem i młodsze, także pod wpływem literatury, lecz częściej z budzącym się instynktem i potrzebą macierzyństwa, marzą o miłości i małżeństwie, które zwykle idzie w parze z niewidzialnym ideałem, posiadającym wszystkie zalety, a także wraz z bogactwem, zbytkiem, pięknemi tualetami, zabawami i radością. Jeżeli 18, 20 letni chłopcy marzą kiedy o przyszłości, własnem ognisku i rodzinie, to marzenia ich pod tym względem nie zwykły przekraczać granic możliwości.

Dzieci od lat 6-ciu marzą o zabawach, przyjemnościach, niespodziankach wśród których lwią część zajmują marzenia o łakociach i jedzeniu. Szczególniej dzieci biedne, których żołądek niemal nigdy do syta się nie napełnia, marzą najroskoszniej o obfitości jadła. Dzieci, których imaginacya pobudzoną została bajecznemi opowieściami — marzą o bogactwie, co jest tak ogólne, jak marzenie o łakociach; o tem by zostać królową lub księżniczką, by mieć pałace, złoto i srebro. Główną deus ex machina, jest tu wróżka lub chrzestna matka, za pośrednictwem której wszystkie te cuda stają się dostępne. Malcy amerykańscy, wspominają bardzo często o balonach, skrzydłach, pod i nadwodnych maszynach, których bieg określają na godziny — maszyny te, wymyślone przez nich dają im ogromne skarby w zamian, pozwolą być wszędzie i wszystko widzieć. Pod tym względem niezmiernie się różnią od dzieci innych narodowości, a szczególniej polskich.

Marzenia o bogactwie, nie wykazują instynktu komercyalnego są zupełnie bajeczne; te dzieci które myślą o dojściu do majątku zapomocą handlu, czy pracy, nie marzą a kombinują logicznie i na trzeźwo. I tak figurują te pragnienia, znalezienia za pomocą czysto naukowych sposobów żyły złotej zrobienia wynalazku, eksploatacyi, budowy kolei i t. d.

Dziewczęta starsze, jeżeli marzą o majątku, to zapomocą poślubienie milionerów, zostania aktorką lub śpiewaczką lub też sławną aktorką.

Chłopcy i dziewczęta amerykańscy marzą też często, nadzwyczaj często o bicyklu, lub jeśli go posiadają o wyścigach i wycieczkach za ich pomocą.

Marzenia o sławie są zwykle udziałem młodzieży. Dzieci pragną natychmiastowej pochwały, czy zadość uczynienia, młodzież uczuwa szczególną roz-

kosz w planowaniu sławy, nagrody i odznaczenia na daleką metę. Niektórzy, sławni autorzy wspominają o tem, że w chwilach ogromnego zniechęcenia, zjawiało się marzenie o dojściu do celu i sławie i to się stawało bodźcem do dalszej pracy.

Ciekawe jest pojęcie dziecka o korzyści lub niesłuszności, oddawania się snom na jawie. Najczęściej młodsze dzieci uważają, że marzenia są złe, gdyż „odrywają nas od nauki“ „wywołują gniew, w razie przerwy“ „żal nam, że to nie prawda“. Inne znów mówią, że „niema w tem nic złego, bo temu nie można zapobiedz; że to nas robi szczęśliwym choć na chwilę“.

Młodzież zapatruje się na marzenia z szerszego punktu widzenia i twierdzi ogólnie, że choć zbytnie marzycielstwo wpływa ujemnie, sny na jawie we właściwym czasie i miejscu, muszą znaleźć uwzględnienie, gdyż często z nich to właśnie czerpie się natchnienie do pracy i twórczości; w istocie niema prawie młodzieńca który by nie marzył, a im bogatszy jest umysł, im szerzej rozwinięty, tym więcej jest skłonny do marzeń. Herbert Spencer przyznaje się do marzycielstwa, od lat chłopięcych marzycielami też byli zarówno Mahomet jak Napoleon, Mozart i Rafael, Gantoma twórca Nirwany i Coleridge. Ale wszyscy ci marzyciele umieli zastosować marzenia do życia praktycznego, szukali natchnienia w śnie na jawie, ale go choć w części zostawili w spuściźnie światu.

Marzenia mają wpływ dodatni, gdy są wesołe i piękne, szkodliwe gdy towarzyszą im widziadła smutne, przykre, lub gdy się w stan chorobliwy zamieniają.

Za wiele natchnień do twórczości, za wiele szlachetnych pobudek, zawdzięczamy marzycielstwu, by można było je uważać za złe i byłoby krzywdą ze strony naszej pedagogii, by je zniszczyć zechciała.

Ludzie pracujący fizycznie i w ciągłej trosce o byt, nie doznają ani snów na jawie, ani we śnie. Pracujący w ciężkich robotach, pomimo zasobów umysłowych, tracą możność marzenia, czego dowodzi znakomicie, w tym roku w Londynie wydana książka, niejakiego Leo Deutsch p. t. „16 lat w Syberyi“.

Bywają przykłady patologiczne snów i widziadeł, które usuwają świat namacalny z przed oczu marzycieli, te mogą być tylko zwalczone zapomocą szybkiej pomocy lekarskiej, gdyż grożą chorobą umysłową. Tego rodzaju stan często bywa spowodowany dłuższą bezsennością.

W rodzaju marzeń są ogromne różnice co do płci, jest to kwestya ciekawa i wymagająca bliższego zbadania, co do wrodzonej różnicy umysłowej mężczyzn i kobiet.

Anna Grudzińska.

KAROL DARWIN.

MAŁŻEŃSTWA LUDÓW PIERWOTNYCH.

URYWEK Z DZIEŁA P. T. „O POCHODZENIU CZŁOWIEKA.

(Wolny przekład z ang.)

Niektórzy badacze zapewniają, że w dzisiejszej dobie istnieje jeszcze u pewnych plemion, to, co J. Lubbock nazywa »małżeństwem gminnem«. To znaczy, że wszyscy mężczyzni i kobiety tego plemienia, żyją ze sobą w najściślejszych stosunkach małżeńskich. Rozpusta wielu dzikich ludów jest niewątpliwie zadziwiająca — ale sądzę, że należałoby mieć więcej dowodów, zanim przyjmiemy to założenie, jako rzecz pewną.

Nie mogę zaprzeczyć, że zdanie badaczy, którzy kwestyę tę bliżej studyowali, jest kompetentniejsze od mego. Przytoczę je czytelnikom dodając kilka uwag od siebie:

Otóż badacze ci twierdzą, że małżeństwo gminne, wliczając w to już i małżeństwo, między najbliższą rodziną, było pierwotną i ogólną formą stosunków małżeńskich, na całym świecie.

W przeciwstawieniu do tego, A. Smith, który podróżował wiele po południowej Afryce i zna dokładnie obyczaje rozmaitych dzikich plemion, zapewnia mnie, że nie ma rasy, w której kobieta uważaną by była za własność całej gminy.

Co prawda, można mu zarzucić, że stoi zbytnio pod wpływem brzmienia wyrazu, który w potocznej mowie nazywany małżeństwem.

Co do mnie, to używam nazwy »małżeństwo« w tem znaczeniu, w jakiem przyrodnicy stosują je do zwierząt. Monogamia dla nas, w znaczeniu zoologicznem, to fakt, że samiec żyje tylko z jedną samicą, przez cały przeciąg okresu rozpłodczego jednego roku — albo też, rzadziej, przez całe życie. Poligamia w tem znaczeniu — jeżeli samice żyją równocześnie z wielu samicami.

Jedynie taka forma wspólnego pożycia dwóch płci, nazywa się małżeństwem w naszem znaczeniu. Wiem jednak, że ogół stoi zbytnio pod wpływem zwyczajnego znaczenia, jakie nadajemy nazwie »małżeństwa«, mając na myśli pod tem mianem, tylko formę jego prawnie uznaną i zapisaną w prawodawstwie ludów.

Wskazówką pośrednią istnienia dawnych małżeństw komunalnych, są nazwy pokréwieństwa niektórych dzikich plemion, które wskazują na łączność każdego pojedyńczego osobnika z całym trybem — podczas kiedy brak jest nazw na łączność jego z najbliższą rodziną. Jasnem jest, że w razie gdyby małżeństwa komunalne istniały rzeczywiście, albo w razie tylko nader luźnych węzłów małżeńskich — pokrewieństwo dziecka z ojcem nie może być znane. Nie dziw, że brakuje słowo, do nazwania tego pokrewieństwa. Ale

wydaje mi się wprost niepodobnem, by pokrewieństwo dziecka do matki mogło być nie znane, zwłaszcza, że kobiety dzikich plemion karmią dzieci nader długo. Dlatego też w wielu wypadkach, genealogię rodu prowadzą po matce. Ale w innych wypadkach, w narzeczu dzikich plemion brak nawet wyrazu na określenie łączności dziecka z matką. Niewątpliwie dla poszczególnych członków plemienia, korzystniej jest poczuć ścisłą łączność ze sobą, nie zaś rozdrabianie się na oddzielne rodziny; matka nie zapewni dziecku nigdy tych korzyści jakie mu łączność z gminą dać może. Mimo to jednak żywię głębokie przekonanie, że tamten fakt jedynie, nie wystarcza do wytłumaczenia owego dziwnego zjawiska.

Nazwy pokrewieństwa, które używają w najrozmaitszych częściach świata, dzielą się wedle Morgana na dwie kategorye: klasyfikacyjne i opisowe. Ostatnie, są w powszechnem używaniu -- system zaś klasyfikacyjny, prowadzi, wedle Morgana, do przekonania, że małżeństwa komunalne i inne niezwykle luźne związki małżeńskie, przeważały dawnymi czasy.

Z drugiej strony, sądzę wraz z Lubbockiem, że nie trzeba trzymać się ściśle litery tego określenia. Mężczyźni i kobiety jak wiele zwierząt niższych, mogli łączyć się czasowo — w ten sposób, znacznie prostszy, otrzymamy również zawiłe stosunki pokrewieństwa, jak przy małżeństwach mieszanych.

Drugim dowodem na istnienie pierwotnych małżeństw komunalnych, stanowi wedle J. Lubbock'a dziwny, a tak powszechny u ludów pierwotnych zwyczaj eksogamii. Mężczyźni jednego plemienia, porywają kobiety drugiego plemienia, a branki te nie są już uważane jako przynależne do gminy, ale stanowią prywatną własność tych, którzy je porwali. U plemion tych, mężczyzna nie może nigdy posiąść kobiety wyłącznie dla siebie — jeżeli nie porwie jej poprzednio wrogim sąsiadom. Kobiety tego samego plemienia, nie żyją nigdy wyłącznie z jednym mężczyzną. Tym sposobem powstał zwyczaj porywania kobiet. Mieć swoją kobietę, to dowód waleczności, męztwa i hartu, to zaszczyt — oto jedna z przyczyn, dla której zwyczaj porywania kobiet rozpowszechniał się coraz bardziej.

J. Lubbock przytacza dużo materyału na dowód, że u ludów pierwotnych, kobiety rozpustne doznawały wielkich zaszczytów. Świadczyło by to oczywiście na korzyść istnienia małżeństw mieszanych, uświęconych prastarym, więc też i bardzo poważanym zwyczajem plemienia.

Rozwój małżeństw, stanowi ciemną kartę historyi cywilizacyi. Dowodem tego najzupełniej sprzeczne stanowiska, jakie zajmują trzej myśliciele, którzy kwestyę tą, bliżej zbadali: Morgan, M. Lennau i J. Lubbock Z badań ich wypływa, że prawdopodobnie pojęcie małżeństwa, w najścislejszem tego słowa znaczeniu, formułowało się powoli, stopniowo i że prawie wspólne

albo co najmniej nadzwyczaj luźne stosunki międzypłciowe, były dawniej powszechne na całym świecie.

Mimo to, sądząc z wrodzonego całemu światu zwierzęcemu uczucia zazdrości, jakoteż z porównania ze zwierzętami niższymi, nie mogę przedstawić sobie, aby wspólne posiadanie kobiet w dosłownem tego słowa znaczeniu, mogło być kiedykolwiek jedyną formą pożycia małżeńskiego w rodzie ludzkim, nawet w czasach poprzedzających jego obecny rozwój zoologiczny. Z istniejących małp, o ile znamy ich obyczaje, samcy niektórych gatunków są ściśle monogamiczne, ale żyją ze samicami tylko przez przeciąg okresu rozpłodczego w roku, n. p. Orangutan. Inne n. p. niektòre gatunki indyjskie i amerykańskie, są też monogamiczne, ale żyją przez cały rok ze swojemi towarzyszkami. Inne wreszcie są poligamiczne, n. p. goryl i wiele małp amerykańskich — każda rodzina, z samca i kilku samic, żyje oddzielnie.

Rodziny te mogą łączyć się w gromady i tak widzimy n. p. szympansy żyjące nieraz gromadnie. Pawiany itd. żyją zawsze gromadnie. Gromada składa się z większej ilości samców, z których każdy otoczony jest kilkoma samicami.

Na podstawie więc tego, co wiemy o zazdrości wszystkich czworonożnych zwierząt męskich, z których wiele uzbrojonych jest w specyalną broń zaczepną do walki z rywalami, widzę, że zupełnie luźne, mieszane związki w stanie natury, są co najmniej bardzo utrudnione.

Dlatego też, sądząc ze zwyczajów społecznych człowieka w dzisiejszej ich formie, wydaje mi się najprawdopodobniejszem, że ludy pierwotne żyły obok siebie grupując się w gminy. Każdy mężczyzna żył ze swoją kobietą, albo z kilkoma — jeżeli był silniejszym i ukrywał je zazdrośnie przed innymi mężczyznami. Możliwie, że nie znał wcale społecznego życia i mieszkał ze swemi kobietami samotnie, tak jak goryl. U goryla jeden samiec tylko znajduje się wśród stada samic. Gdy młode samce dorastają, wszczyna się bójka o panowanie nad stadem a najsilniejszy zabija albo też wypędza rywali Wygnane samce zakładają nowe stada.

Dzikie plemiona obecnej doby są po większej części ogromnie rozpustne. Małżeństwa ich są znacznie luźniejsze od małżeństwa cywilizowanych. Poligamia jest rzeczą zupełnie zwykłą i naturalną u naczelników gminy. Mimo to, niektóre plemiona bardzo mało rozwinięte pod względem kulturnym, żyją w ścisłej monogonii n. p. Veddagowie z Ceylonu, którzy twierdzą, że tylko śmierć może rozdzielić męża i żonę. W przeciwstawieniu tego, jeden z najinteligentniejszych naczelników Kandyańskich, oczywiście poligamista, był wprost oburzony na barbarzyński zwyczaj pożycia tylko z jedną żoną »To zupełnie jak niektóre małpy!« zawołał!

Czy dzikie plemiona obecnej doby, poligamiczne czy też monogoliczne, przyjęły zwyczaj ten dziedzicznie od dawnych przodków, czy też po przejściu przez małżeństwa gminne, powróciły do dawnej zwierzęcej formy małżeńskiej — nie moja rzecz kweste tą roztrzygać. *E. B. L.*

KRONIKA.

Pouczanie dzieci o rozwoju życia. W piśmie wydawanem przez panią Miss Caue „Die Frauenbewegung" umieściła Marya Lischnewska następujące tezy o możliwości i konieczności pouczania dzieci w sprawach płciowych.

1) Funkcye płciowe są na równi z innemi funkcyami ciała czyste i niewinne. Dopiero tajemniczość, którą są otoczone, wywołuje w dziecku przekonanie, iż chodzi o rzecz brzydką i grzeszną.

2) Stosunki płciowe są znane dzieciom wszystkich klas. Starsze dzieci, służące, niestosowna literatura, pewne miejsca w biblii i klasycznej literaturze pozwalają dzieciom poznać je wcześnie. Dzieciom klasy robotniczej ułatwia „poznanie" fakt, iż sypiają w tym samym pokoju, a nawet łóżku, w którym śpią rodzice, oraz iż dorośli mówią przy dzieciach w sposób cyniczny i gruby o wybrykach płciowych.

3) W ten sposób zostają dzieci wszystkich klas uświadamiane w sposób najbardziej ordynarny. Nie mają one czci wobec stosunków seksualnych. Budzące się popędy łączą się z tą atmosferą brutalności i wyrządzają szkód wiele.

4) Szkoła bierze udział w tem błędzie starszych wobec dzieci, ponieważ:

a) omawia wszystkie organy i funkcye ciała obszernie przy pomocy ilustracyi, a pomija organy płciowe.

b) Przy nauce religii omawia kwestyę płciową w sposób dwuznaczny.

c) Każe dziecko, które mówi naiwnie i szczerze o tem, co wie.

5) Szkoła ma możność i środki wtajemniczenia dzieci w sprawy życia płciowego w sposób cześć dla nich nakazujący.

6) Nauczanie to jest obowiązkiem nauk przyrodniczych i powinno następować stopniowo.

Już na najniższym stopniu nauki przyrody należy pouczyć dziecko o rozwoju roślin, ryb, ptaków, ssawców, u rozwoju jaja i należy mu wpoić pojęcie jedności w przyrodzie. Tu należałoby nawiązać:

Rozwój dziecka w łonie matki. Dziecię wie, iż każde stworzenie nosi przy sobie własne nasienie, i dowiaduje się obecnie, iż takie jaje ludzkie, również w ciele matki się znajduje. Domyśla się więc samo, iż jaje to musi wzrastać — a wówczas pokazać należy mu rycinę przedstawiającą jaje rozwinięte, w którem spoczywa dziecię. Każde, jeszcze niezepsute dziecię będzie z podziwem na rycinę patrzało. Dalsze pouczanie powinno starać się zwiększyć miłość dziecka dla matki. Boleści porodowe należy na tym stopniu lekko tylko wspomnąć.

8) Natępny stopień mówi o sprawach tychże u ssawców, Tu należy już omówić przepiękne urządzenie przyrody, ochronę i żywienie embrya i znaczenie boleści porodowych.

9) Tak przygotowanym dzieciom, około 14 lat mającym — należy wszystko powiedzieć, co jeszcze pozostaje. Wie ono już, iż tak samo jak u ssawców ma się rzecz u ludzi. Zna wygląd, nazwę i funkcye organów rozrodczych u roślin i u zwierząt. Użytkuje to nauczyciel. Pokazuje ryciny zewnętrznych i wewnętrznych narządów płciowych i omawia je. Mówić należy dziecku, iż w związku kobiety i mężczyzny zgotowane jest największe szczęście i nieszczęście ludzkości, iż rozkoszy używać należy w miarę, a niezapomnąć o odpowiedzialności z użycia płynącej.

Nakoniec należy wyjaśnić znaczenie chorób płciowych, menstruacyi, szkodliwość zbyt wczesnego życia płciowego, unikanie środków podrażniających jak alkohol, ciągłe siedzenie, literatura pornograficzna i t. p.

Redagowana przez prof. J. Wolfa „Zeitschrift für Sozialwissenschaft" (1904. min 11) z której tę notatkę bierzemy dodaje od siebie, iż „nie może uznać konieczności takiego wychowywania młodzieży. Podkopuje ona wstydliwość i pobudza młodzież do wcześniejszego udziału w życiu płciowem („zuzugreifen") uwaga ta jest typowym argumentem zwolenników „wstydliwości" vel obłudy.

Belgia. Parlament belgijski zajmie się wkrótce nowellą do prawa o rozwodach. Projekta rządowe zdążają do utrudnienia rozwodów i przeciągnięcia akcyi rozwodowej. Prezydent sądu ma według projektu prawo urządzania próby, pogodzenia zwaśnionych małżonków; ma on również prawo odwleczenia rozwodu na sześć miesięcy, w którym to przeciągu czasu strony powinny się starać o zgodę.

Prawo głosowania mają kobiety amerykańskie w sprawach szkolnych, pieniężnych, komunalnych i państwowych (w niektórych stanach).

W 17 stanach mają prawo biernego i czynnego wyboru do komisyi szkolnych.

W niektórych stanach prawo to jest uwarunkowane. I tak w Delaware prawo to mają tylko kobiety płacące podatki, w Kentucky tylko wdowy (!).

W stanach New Jork, Louisiana, Jawa, Montana, głosują kobieiy, jeżeli rząd przedkłada ludowi uchwalenie nowych podatków. Prawo wyboru do zarządu gminnego mają tylko w Cansas. Zajmują tam wszelkie urzędy gminne.

Równe prawa wyborcze mają w słabo zaludnionych stanach Colorado, Jolaho, Utah i Wyoming. W r. 1900 było

w Colorado	295.332	mężczyzn,	244.368	kobiet
w Jolaho	93.367	„	68.405	„
w Utahu	141.687	„	135.062	„
w Wyoming	58.184	„	34.347	„

Uprawnionym do wyboru jest ten kto osiągnął 21 rok życia. Podczas ostatnich wyborów prezydenta zwrócona była powszechna uwaga na te stany ze względu na udział kobiet w wyborach, zaznaczony przed wyborami żywą agitacyą kobiecą.

W Colorado głosowały kobiety na prezydenta republiki Roosevelta, równocześnie jednak spowodowały upadek guwernera stanu Peabody'ego znienawidzonego przez robotników za stanowisko wobec strejkujących węglarzy. W stolicy Colorado Denwer głosowało na 32 tysięcy uprawnionych do głosowania kobiet 30 tysięcy.

Również i w innych stanach brały bardzo żywy udział kobiety przy wyborach. W mieście Cheyenne (stan Woyming) widziano kobiety spieszące z wózkami dziecinnymi dla spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Kwestya kobieca Lili Braun w skróceniu. Już długo odczuwano w literaturze naszej brak książki dającej dobry, naukowy zarys historyi stanowiska, kobiety w społeczeństwie i przegląd prądów wśród świata kobiecego nurtujących. Braku tego niezastąpił ani „Głos kobiet" ani „Kwestya kobieca" przez Bluszcz wydana. Najlepiej mógł brakowi temu zaradzić przekład dzieła Lily Braun: dzieło to poważne przed dwoma wydane laty zyskało ogólne uznanie krytyki niemieckiej i zostało już na kilka języków przełożone (ostatni przekład rosyjski). Totez zapowiedź „Tygodnika Ilustrowanego" w Kuryerze Warszawskim umieszczona, iz wkrótce nakł. tyg. wyjdzie dzieło Lily Braun w przekładzie polskim, uradowała wielu, chociaż i zdziwiła... Im większa była radość, tem większe rozczarowanie. Na miejsce obszernej blisko 600 str. liczącej pracy, znakomicie informującej wydał „Tygodnik" małą 160 str. liczącą książeczkę i tę „podług oryginału opracowała i przerobiła" J. Oksza.

„Praca pani Braun, pisze „tłumaczka", oparta jest na poważnem zbadaniu literatury przedmiotu, a napisana w sposób zwięzły, jasny, wysoce zajmujący, tendencyjny bez doktrynerstwa [to pociecha dla czytelników Tygodnika, których może prze-

raziło nazwisko Lily Braun], entuzyastyczny bez zaślepienia, wreszcie w sposób wybitnie kobiecy, co niemałą zasługę i wdzięk tej książki stanowi.

Dlaczegoż więc, pytamy się mimowoli, pani Oksza nie przetłomaczyła całego dzieła Lily Braun? Powodem tego krzywdzenia autorki i czytelników polskich była ochota tygodnika dania abonentom, małej książeczki, wszelkie prawdy o ruchu kobiecym, objawiającej.

P. Oksza dolepiła pobieżny rozdziałek o kobiecie w Polsce i koniec. Jeżeli czytelnik jednak i w tem streszczeniu pracy Lily Braun znajdzie rzeczy nowe, to niechaj to będzie dla niego przedsmakiem wartości oryginału, którego polski przekład kompletny jaknajprędzej w rękach czytelników znaleść się powinien.

Życzliwość klerykałów dla nauczycielek wyszła na jaw w uchwale wiedeńskiej antysemickiej rady miejskiej, która odebrała wiedeńskim nauczycielkom prawo zostawiania na wypadek śmierci swej rodzinie pensyi na przeciąg trzech miesięcy. Odebranie tego „Sterbequartal“ to jeden z posytywnych dowodów jak przyjaźni kulturze są antysemici. *K. R.*

Kobiety urzędnikami gminnymi w Galicyi. Wydział krajowy postanowił przypuszczać kobiety na równi z mężczyznami do egzaminu kwalifikacyjnego na urzędników gminnych, jak sekretarki, kasyerki i kontrolorki, ale pod tym tylko warunkiem, że posiadać muszą kwalifikacye zakreślone ustawą z r. 1898 t. z., że posiadają austryackie obywatelstwo, znajomość języków krajowych, są nieskazitelnego charakteru i posiadają odpowiedni stopień wykształcenia. Przez to nowe rozporządzenie, otwiera się dla kobiet nowe pole do pracy. Dla pouczenia dodać należy, że wystarcza ukończona ósma klasa szkoły wydziałowej. Egzamin odbywa się w Wydziale krajowym, a przypuszczonym być można za wniesienie podania, z dołączeniem metryki chrztu, świadectwa nauki, moralności i ewent. świadectwa zatrudnienia. Potrzebne są wiadomości z ustaw krajowych i gminnych na sekretarkę, wiadomość z rachunkowości, prowadzenie ksiąg, układanie budżetu i inwentarza i zasadnicze ustawy krajowe na kasyerkę lub kontrolorkę.

Wykształcenie kobiet w Austryi. Związek dla wyższego wykształcenia kobiet w Austryi, podał petycyę do ministerstwa oświaty z prośbą o subwencyę. Uzasadnienie tej petycyi jest właściwie poważnem studyum naukowem, dowodzącem na podstawie mnóstwa statystycznych dat jak po macoszemu państwo traktuje wykształcenie kobiet. Średnia szkoła — czytamy we wstępie uzasadniającej części petycyi — jest rzeczą prywatną; kto chce dać coraz wyższe niż elementarne wykształcenie, ten musi sam je opłacić. Najbardziej uzdolniona dziewczyna — jeśli rodzice jej nie mają dostatecznego majątku, jest wykluczoną od udziału w skarbach nauki i kultury!

Stare twierdzenie, kobieta należy do „rodziny“ spotyka się w petycyi z dosadną odpowiedzią. Czem był „dom“ niegdyś, czem jest obecnie? Niegdyś była kobieta prządką, krawczynią, ogrodniczką, chodowczynią bydła, zarządzała dobrze zaopatrzonym śpichlerzem, zarazem była nauczycielką dzieci a często i pomocnicą męża. Rozwój wielkomiejskiego życia zmienił starodawny dom na izbę jadalną i sypialną tylko, odwiedzaną przez mężczyznę, w czasie wolnych chwil od pracy, przez dzieci w czasie przerw w nauce szkolnej. Przędzie się w fabryce, uprawia warzywa za miastem, spiżarnia jest w sklepach, piwnica w szynku. Kobieta zbyteczna w gospodarstwie domowem, sama stara się zarabiać. Dlatego dobija się do bram szkół i uniwersytetów. „Ruch ten — powiada Ernest Mach — może być opóźnionym, nigdy powstrzymanym!“

W Niemczech w latach od 1893 — 1903 założono dwadzieścia gimnazyów żeńskich. Dodać należy, że w Badenie i Würtembergii gimnazya są wspólne dla obu płci. Petycya cytuje dalej pochlebny sąd o koedukacyi doświadczonego radcy szkolnego dr. Sallkührna.

A w Austryi? Na podstawie ostatniego spisu ludności, na 1000 osób pracujących zawodowo, było zajętych w rolnictwie 508 kobiet, 492 mężczyzn; w przemyśle 252 kobiet, 748 mężczyzn; w handlu 294 kobiet, 706 mężczyzn; w wszystkich zawodach ogółem 430 kobiet, 570 mężczyzn.

Z pieniędzy podatkowych 40 procent na pewno zatem pochodzi z zarobków kobiecych... Co robi państwo dla średniego wykształcenia kobiet? Dotychczas nie wydało na nie ani korony państwo. Przeciętnie jedno gimnazyum kosztuje państwo 100.000 K. W gimnazyach męskich, gdzie 2,019.659 K. pobiera się z opłat szkolnych, 55·6 procent uczniów bywa uwalnianych w całości, a 1·6 w połowie od czesnego. Chłopcy mają więc najmniej 2,000.000 K. opustu, dla dziewcząt państwo ani dwudziestej części tego nie przeznacza do rozporządzenia.

Pomyślniejszym jest stan rzeczy w wyższych fachowych zakładach. Obok 58 męskich seminaryów nauczycielskich jest 38 zakładów żeńskich z których coprawda państwo tylko 19 utrzymuje. W 214 szkołach handlowych utrzymywanych zwykle przeważnie przez gminy, było 12.917 uczniów a 1.115 uczennic. Prawie równie niskim jest procent kobiet w szkołach przemysłowych, przeciętnie mianowicie 10 procent. Uwzględniając, że w przemyśle zatrudnionych jest 25·2 procent, w handlu i transporcie 29·4 procent, w publicznej służbie i wolnych zawodach 39·5 procent ogółu pracujących kobiet, widzimy jak dalece państwo zaniedbuje zawodowe wykształcenie kobiet. Ogółem wydaje państwo na średnie i zawodowe szkoły rocznie 40,469.123 K. z tego tylko 2,666,853 K. na szkoły żeńskie.

Prywatne gimnazya żeńskie, mimo iż wynik egzaminów dojrzałości tak w Wiedniu jak i Krakowie, okazuje się stale pomyślniejszym, niż w gimnazyach męskich, rząd nietylko wzdraga się upaństwowić, ale nawet nie daje im wydatniejszej pomocy finansowej. Skutki tego są takie, że czesne pobierane być musi bardzo wysokie a tylko w wyjątkowych razach dopuszczalnem być może uwolnienie od niego. Ponieważ stan ten nadal jest niemożliwym, w pierwszym rzędzie więc powinno ministerstwo oświaty zdecydować się na utrzymywanie gimnazyów żeńskich z funduszów państwowych.

„**Kalendarz Promyka** na r. 1905“ wyszedł niedawno drukiem i nakładem pisemka ilustrowanego dla młodzieży i dzieci p. t. „Promyk“.

Bogato ilustrowany Kalendarzyk, formatu książeczki przedstawia się nader korzystnie, tak co do treści jakoteż i co do formy. Dziełko obejmuje 116 stron druku i mieści w sobie prócz kalendaryum, obszerną kronikę polską i kalendarzyk historyczny, w którym główny nacisk położono na wielkie odkrycia i wielkie momenta historyi cywilizacyi. Widzimy dalej, kalendarzyk kwiatowy w którym dziatwa znajdzie najpospolitsze kwiaty zebrane w porządku, w jakim kwitną w poszczególnych miesiącach roku.

Wśród części beletrystycznej, która obejmuje śliczną nowelkę Bolesława Prusa pt. „Katarynka“ (w skróceniu), powiastkę o dobrym i dzielnym chłopczyku, który dał dowód bohaterskiej odwagi stając w obronie pokrzywdzonego, o przyjaźni córeczki rybaka z mewą—znajduje również się poemat poetycki „Tyrteusz“ Anczyca, i „Księgarz uliczny“ Syrokomli. Kilka pogadanek naukowych tłumaczy młodym czytelnikom dlaczego panują mrozy w zimie a upały w lecie? wyjaśnia im zjawisko zaćmień słońca i księżyca, opowiada historyę miar i wag metrycznych. Zajmujący ustęp „Ze wspomnień Nansena“ oraz figlarny sposób urządzenia sobie Kalendarzyka na cyferblacie zegarka — urozmaicają treść książeczki.

Pod koniec kalendarza widzimy 10 gier towarzyskich, opis zabaw na wolnem powietrzu, wyrób domorosłych zabawek i wreszcie kilka robótek ręcznych — między innemi sposób robienia krajowych pasków sznurowych z 5-cioma rycinami.

Wydawnictwo to miłe i staranne zasługuje ze wszech miar na rozpowszechnienie — zwłaszcza w obec pory zbliżających się świąt. Redakcya „Nowego Słowa“ uzyskała u wydawnictwa Promyka zniżkę dla swoich abonentów, dla których cena kalendarza wraz z przesyłką wynosić będzie 50 halerzy. Cena księgarska 60 halerzy.

Echa z Wiecu poznańskiego. Otrzymujemy z Poznania następujące pismo: Posyłam notatki z Wiecu. — Obiedwie rzeczy, nie były nigdzie drukowane — dlatego też zapewne, krążą rozmaite wersya, jak n. p. o kijach, wyzwiskach rozmaitych i t. p. Cała nieomal prasa była wzburzona, dając wyraz swego niezadowolenia, w formie bardzo nie parlamentarnej, jaka, mianowicie „Dziennik Poznański“ kompletnie ośmieszyła. K o m i s y a w i e c o w a uważała za stosowne, ignorować te

wszystkie brutalne zaczepki, dlatego sprostowania nigdzie nie było. Wyjątek u całej prasy stanowiła „Praca“ ponieważ zawsze przyzwoicie traktuje sprawy nasze, nie czuła się dotkniętą. Referaty wiecowe, wiele zostawiały do życzenia co do treści i ducha. Ogólna cecha była religijno-narodowościowa i o żadnych nowych prądach mowy nie było. W naszem społeczeństwie naczej, przynajmniej chwilowo, publicznie wystąpić nie można. Każdy ruch kobiecy, uważany jest za dziwoląg i jakieś wynaturzenie kobiety, stworzonej dla męża i kuchni. To też włosy na głowie powstają naszym „wielkościom“ jeśli jakikolwiek objaw samodzielności spostrzegają u kobiet. Mimo to, dodatni rezultat z Wiecu, dziś już się widzieć daje. Wiele rzeczy się wyjaśniło — wiele zdań i przekonań się starło, przybyło odwagi i powoli zdobywamy ustępstwem na korzyści postępu wśród własnego społeczeństwa. Komisya wiecowa trwać będzie aż do następnego Wiecu i czuwać nad wykonaniem rezolucyi, przyjętych na Wiecu. Dzięki wzajemnem ustępstwom, przebieg Wiecu był poważny i bardzo podniosły. Z referatów, wyróżniał się pani Zofii Hucińskiej na temat „Kobieta polska w społeczeństwie“ po literacku opracowany — tak treścią swoją jak głębokością poglądów i na wskróś humanitarną Ideą przewodnią, zyskał we wszystkich kołach uznanie. Drugi referat, miała wieśniaczka Wiktorya Ewaldown „o wychowaniu dzieci“. Bardzo trafnie charakteryzowała stosunek rodziców i dzieci do szkoły. Mówiła w końcu: „Naszym wyzwoleniem, to „samopomoc i samoobrona“. Na nikogo liczyć nie możemy — ani na szkołę ani na panów, ani na księży proboszczów, ani nawet na najwyższych naszych dostojników — nikt nas z ciężkiej doli naszej nie wybawi, jeśli my sami, nie będziemy się starać o oświatę, która rozjaśnia nasz rozum i czyni mądrymi i roztropnymi w każdej walce życia naszego“. Mówiła przeszło ½ godz. zadziwiała logicznem przeprowadzeniem myśli i prawdą życiową, jaka biła ze szczerego jej serca. Trzeci referat wygłosiła Maryanna Magerowa wieśniaczka na temat „swój do swego“ z wielką uciechą i humorem. Referat następny p. M. P., był zbytecznym, a p. W.: zbyt konserwatnym. W każdym razie, dobrze — bośmy się różnych rzeczy dowiedzieli. P. W. zawsze osoba pełna dobrych chęci i poświęcenia dla ludu — pracuje jak umie — wychowana w zasadach arystokratycznych, pragnie utrzymać w zależności swoich podobnych.

Na podniesienie zasługuje odważny głos przewodniczącej Wiecu p. A. Tałodzieckiej, która zaprotestowała przeciw despotyzmowi klerykalnej prasy.

„Otóż szanowne Rodaczki, upragniony nam Wiec, imponujący w swojej powadze i zgodzie dobiega końca, pomimo, że cała prawie prasa poznańska, tak nie przychylnie dla nas była usposobioną. Jeden z dzienników nawet, który przynajmniej 2 razy tygodniowo powtarza hasło; „jednością silni“ wprost wrogo przeciw nam wystąpił; chcąc właśnie, tę jedność nam zburzyć i zbałamucić opinię. Czem to uczynił? trudno dociec. W swojej daleko sięgającej fantazyi przypisywał nam jakieś nieistniejące idee rewolujące, dążenia wojownicze i t. d. pomimo, że tytuły ogłoszonych referatów wskazywały na ducha Wiecu.

Sądźcie same drogie siostry — zdajcie sobie sprawę z tego, coście tu słyszały. Nasza sprawa, od pierwszej chwili urządzania Wiecu była uczciwą — nie potrzebującą niczyich wskazówek ani protekcyi. My, kobiety Wielkopolskie, nie drzemy się na stanowiska, gdzie niema pracy dla nas, ale idziemy tam, gdzie nam iść każe sumienie i obowiązek. Z tej drogi nie sprowadzą nas żadne „dzienniki“ i od czynu nie odwiodą. My mamy toż samo przyrodzone prawo jakie mają mężczyźni, aby wedle sił i zdolności pracować, dla społeczeństwa w którem żyjemy.

Przyszły Wiec, nauczone doświadczeniem urządzimy inaczej, zapewne dla nas korzystniej. Najpierw zapytamy wszystkich redaktorów naczelnych i nie naczelnych, czy na urządzenie Wiecu pozwolą. Jeżeli nie będą przeciwni „zachciankom kobiecym“ poprosimy jednego o opiekę, drugiego o światłą radę, trzeciego o napisanie referatu „Jak karmić niemowlęta czwartego o wskazówki: jaka powinna być żona jako pani domu, gospodyni i kucharka. Wtenczas? o wtenczas przekonamy się wszyscy, że jeszcze świetniej Wiec nam się uda“.

To wyzwanie, wystosowane do przepotężnej siły jaką jest prasa poznańska, teroryzująca klerykalizmem, jest aktem odwagi obywatelskiej, który podkreślić należy. To też ze zdziwieniem wyczytałyśmy artykuł p. I. M. w Głosie, który odnosi się krytycznie do tego dzielnego wystąpienia. Prasa jest siłą, to prawda, ale jeżeli jest ona skorumpowana interesami kliki jakiejkolwiek, to powiedzenie jej wzrost: „pójdziemy bez was, bo z wami iść niechcemy“ jest dowodem poczucia siły, która napewno, zaznaczy się i w czynach. Z całego serca cieszymy się, że inicyatorka Wiecu to poczucie siły zamanifestowała głośno.

HILDEBRAND.

SKARB STAREGO BARENDA.

(Tłomaczenie z Holenderskiego).

Barend był skromnym, cichym, nieśmiałym starowiną. Z przeszłości zachował tylko mgliste obrazy. Miał kiedyś ojca szczotkarza, który nosił jeszcze pantofle z błyszczącymi klamrami, Oprócz tych klamer, żadnych po ojcu nie żywił wspomnień, z wyjątkiem dnia tego, kiedy odświętnie ubrany szedł za biedną jego trumną; poczem w izbie zasłonięto zwierciadełko czarną chustką i częstowano żałobnych gości wódką i bułkami z masłem. Wtedy Barend po raz pierwszy w życiu najadł się do sytości. Matki nie znał wcale, po śmierci ojca wuj umieścił go w przytułku dla sierot. Lecz ponieważ był słaby i niezdatny do pracy, oddano go do aptekarza na „chłopca do posyłek“; tam biedak przez lat piętnaście mył i korkował flaszki. Z biegiem czasu przy tem zajęciu zapomniał czytać, i zdarzyło mu się raz, że odnosząc do różnych klientów swego pana najróżnorodniejsze medykamenta, wręczył pewnemu radcy, cierpiącemu na zamknięcie żołądka lekarstwo, przeznaczone dla pewnej pani, której dokuczała wręcz przeciwna niedyspozycya. Rezultat po obu stronach był niepożądany, wskutek czego Barend, jako zbyt głupi, został oddalony. Dalsze jego życie ulegało ciągłym zmianom. Przerzucany ze służby do służby, zalękniony, łajany i wyśmiewany zestarzał się przedwcześnie, tak, że w końcu znalazł się w przytułku dla starców, dokąd zabra z sobą swoje nadzwyczajne niedołęstwo i wynikającą z niego obawę przed ludźmi. Tak dożył lat siedmdziesięciu.

Ponieważ jednakże niektóre drobniejsze roboty mógł jeszcze wypełniać używano go więc w domach mieszczańskich do posyłek, do czyszczenia ubrań i obuwia, co za najdrobniejszą zapłatę chętnie wykonywał.

Pewnego dnia, kiedy właśnie z książką rozłożyłem się w ogrodzie skrzypnęła furtka i Barend wsunął się powoli, niosąc pod pachą świąteczny surdut mego wuja, a w ręku szczotkę. Zauważyłem odrazu, że był bardzo zmieniony. Idąc potknął się kilka razy, upuścił ubranie, zaledwie je zaś po dniósł, szczotka raz i drugi znalazła się na ziemi. Poszedłszy do drewnianej poręczy powiesił na niej ubranie, i stanął nad niem bezwładny z opuszczonymi rękami. Policzki miał zapadłe, a oczy z dziwnie tępym wyrazem patrzałe przed siebie.

Zwolna zbliżyłem się do niego. Wtedy starowina uchyliwszy kapelusza

westchnął, ujął za rękaw surduta i z ponownem głębokiem westchnieniem zabrał się do czyszczenia.

— „Co się stało Barendzie? Spotkało was co złego?"

Nie odrzekł nic, tylko dwie łzy przebiegły mu po pomarszczonych policzkach.

— „Płaczecie! zawołałem zdumiony. Cóż was spotkało człowieku? Zgubiliście może jaką powierzoną wam przesyłkę?"

— Bo wiatr ostry" .. zaczął drżącym głosem Barend.

— „Ej, cóż znowu! Wiatru nie ma wcale! Czyż nic wam poradzić nie można na to strapienie, które wam dolega? Czyż nie potrafię wam pomódz przyjacielu?"

Staruszek podniósł na mnie swoje wypełzłe, zawsze przelęknione oczy. Może to słowo „przyjacielu" po raz pierwszy w życiu usłyszał, bo uśmiech żałosny wypłynął mu z pośród zmarszczek twarzy i łzy popłynęły na nowo.

— „Czy nie zna pan małego Mikołaja?" zapytał. Nie znałem w całem miasteczku żadnego Mikołaja.

— „Nie spotkał go pan nigdy na ulicy? A przecież całe miasto zna dobrze małego Mikołaja! Małoż to centów wpłynie przez dzień do jego kieszeni?"

— „Cóż to za człowiek ten Mikołaj?" —

— „To nie człowiek, panie, to karzeł! Złośliwy, chytry karzeł. Ja znam go dobrze!"

Uśmiechnął się żałośnie, podniósł z ziemi upuszczoną znowu szczotkę i ciągnął dalej:

— „On też mieszka w przytułku — a we dnie błąka się po ulicach jako głupi. Garbem swoim ściąga litość ludzką... i centy. Kiedy chłopcy wychodzą ze szkoły, czeka na nich i tańczy, tańczy ze swym wielkim garbem i przeskakuje przez laski jak małpa. Za to dostaje centy.. Ja nie mam garbu panie!"

Nietrudno było domyślić się, że biedny Barend nie tyle garbu zazdrości, ile jego pieniężnych owoców. Przez chwilę szczotka była w robocie, odświętny surdut uderzany, pociągany, przewracany dziwił się zapewne nielitościwemu obejściu, jakie go dotąd nigdy nie spotkało.

— „Och, westchnął wreszcie stary, pan nie wie jak mnie to boli! Mały Mikołaj tak źle się ze mną obszedł; ludzie myślą, że on naprawdę jest głupi, ale on jest mądry i bardzo zły.

— „Opowiedzcież mi, co wam zrobił ten niedobry Mikołaj, a może coś na to poradzimy.

— „Dobrze, choć się to na nic nie przyda. Pan zna nasz przytułek? brzydki dom — prawda? taki zawsze szary i ciemny. Jest nas tam dużo, wszyscy zarówno biedni. Niektórzy zarabiają trochę, ale nic nam z tego nie przyjdzie. Pieniądze musimy oddawać ojcu przełożonemu, on zaś te pienią-

dze rozdziela co tydzień między wszystkich. To jest dobrze, bardzo dobrze. Jak będę już całkiem niezdolny do pracy, będę i ja dostawał co tydzień kieszonkowe.

Mikołaj naturalnie także część swoją dostaje. Ale cóż on z tem robi? Skądkolwiek co dostanie, przemyka się zaraz do szynku i pije. Potem zażywa tabakę, albo gryzie skórkę pomarańczową. Czasem jednak Ojciec spostrzeże, że jest pijany. Wtedy przywiązują mu kloc drewniany do nogi, bo bić go przecież nie można wskutek garbu, a na wsadzenie na kozła jest już za stary. Lecz cóż taka kara dla niego? Chwyta dzieci na ulicy i płacze: „Mikołaj był niegrzeczny, Mikołaj był niegrzeczny; Ojciec zabrał mu wszystkie centy... Wtedy naturalnie jeszcze więcej dostaje. Zresztą to są jego sprawy. Ale pocóż on mnie krzywdę wyrządził?“

Barend schylił się po trzewik, który miał wyczyścić i natychmiast znów go postawił.

„Ja miałem pieniądze, miałem dużo pieniędzy. Wszystkie zarobione uczciwie, jeszcze kiedy w aptece służyłem. Czasem, kiedy mnie posyłano za miasto, dostawałem za drogę dziesiątkę. Tak uzbierałem dwanaście guldenów i choć nam w przytułku pieniędzy mieć nie wolno, zatrzymałem je przy sobie“.

— „A na cóż wam były te pieniądze potrzebne? Chowaliście je w jakimś celu, czy tak ot, dla przyjemności?“

— „Ee... panowie tego nie zrozumieją, nasi opiekunowie też nie, nie myślą o tem wcale. Dobrze im się wiedzie w życiu i po śmierci. U nas jest inaczej. Żyjemy wprawdzie spokojnie, opiekunowie są dobrzy, jadła mamy w miarę... ale człowiek zawsze myśli o śmierci. Otóż — po śmierci kładą nas na słomie, ubierają nas w odzież z przytułku i wywożą w skrzyni na cmentarz. Ja chciałbym, jak umrę... nie mieć na sobie odzieży przytułkowej“....

Łzy mu głos zatamowały, twarz skurczyła się i zbladła. — „Ja chciałbym mieć własną trumnę, tak jak ojciec mój miał i własne suknie. Nie miałem nigdy własnej koszuli.. muszę mieć choć śmiertelną koszulę własną, nie cudzą!“

Biedny Barend miał więc i pragnienia w życiu. Znosił wszystko, poniewierkę, sieroctwo, złe jedzenie i twardy barłóg na stare lata, ale za to pożądał własnego grobu i własnej koszuli do trumny.

— „Pan rozumie, że te dwanaście guldenów na to były przeznaczone. To dużo więcej, niż trzeba. Ale miałbym tem piękniejszy pogrzeb. Trzydzieści lat nosiłem je w skórzanym woreczku na piersiach, pod koszulą. Mikołaj się o tem dowiedział. Jego tapczan stoi obok mojego. Może kiedy w nocy wypatrzył... Przed kilku dniami wrócił zły do przytułku, nie zarobił ani centa, a szynk ciągnął go widocznie bardziej niż zwykle. „Barend, powiedział, pożycz mi sześć centów“. Nie chciałem mu pożyczyć; tych nie ruszyłbym przecież, a innych nie miałem. Odszedł zły i w czasie mojej nieobecności poskarżył ojcu, że noszę ukryty woreczek z pieniędzmi... Inni

ostrzegli mnie wieczorem. Byłem jak martwy ze strachu i przygnębienia. W nocy zdjąłem woreczek, żeby go schować w słomę na barłogu. Wtem drzwi się otwierają... wchodzi ojciec ze światłem. Upadłem na tapczan z woreczkiem w ręku i jak głupi patrzyłem na światło... Ojciec stał już nademną i wyciągał mi pieniędze z ręki. Trzydzieści lat..... moje pieniądze na koszulę, na pogrzeb uczciwy... Ojciec roześmiał się na mój okrzyk i powiedział: Już my o pogrzebie pomyślimy!

— „Więc nic z tego! trzydzieści lat się cieszyłem, że będę miał własny pogrzeb"....

— „A czy nie można wpłynąć na zarząd, żeby wam te pieniędze zwrócono?"

— „Nie można... to prawo stare jak przytułek, musieli zabrać pieniędze, na to nie ma rady!"

Starowina trząsł się od płaczu i niedołężną ręką targał koszulę na piersiach, szukał swego skarbu, swego marzenia starganego... po trzydziestu latach nadziei.

— „Uspokójcie się, rzekłem, daję wam słowo, że dostaniecie z powrotem wasze dwanaście guldenów. Może będzie można uchylić prawo dla takiego poczciwego, nieszczęśliwego człowieka, jak wy!"

Dał się wreszcie uspokoić i choć drżący jeszcze ze wzruszenia, zabrał się z energią do czyszczenia drugiego trzewika, podnosząc od czasu do czasu przelęknione blade oczy ku kwitnącym drzewom.

Wskutek starań mego wuja zwołano zgromadzenie opiekunów przytuliska, na którem przedstawiono publiczności drżącego Barenda i jego skarb nieoceniony. Po wielu deliberacyach uznano, że jakkolwiek Barend godnym jest tego, żeby mu pieniędze były zwrócone, jednakże nie ma powodu, dla któregoby ich skarbnik stowarzyszenia przechowywać nie mógł, co się zresztą szanownemu skarbnikowi do uznania pozostawia. Szanowny skarbnik uniósł się wspaniałomyślnością i przyznał, że Barend z równą sumiennością pieniędze aż do swej śmierci przechować potrafi. Wskutek czego skórzany woreczek, zaszyty należycie, zawisł znowu na piersi biedaka, który tak dużo od losu wymagał, że nie chciał być w cudzej koszuli pochowany.

Dziś śpi już pewnie pod ziemią szczęśliwy, że jedyne marzenie jego życia zostało spełnione.

